

Wolny kraj

Fotografowie stanowią idealny cel dla agresywnych ludzi, którzy chcą się na kimś wyładować. Jeśli fotografujecie z jakiejś drogi, wiele osób będzie się na was darło z przejeżdżających samochodów zupełnie bez powodu.

Gdzie można, a gdzie nie można fotografować?

Ciągle ktoś mnie o to pyta. Niestety nie jestem ekspertem w tej dziedzinie i w mojej odpowiedzi na pewno pojawią się jakieś błędy (zaniechania lub zmyślenia). Poza tym wszystko, co mam do powiedzenia odnosi się do USA, gdzie akurat mieszkam.

Podstawowa zasada mówi, że można prawie wszystko, kiedy się jest w miejscu publicznym i nie zamierza się później jakoś wykorzystywać wykonanych zdjęć.



Są jednak wyjątki od tej reguły. Nie można fotografować osób prywatnych w ich domach (np. przez okno łazienki) i to niezależnie od tego, czy my znajdujemy się w miejscu publicznym czy nie. Nie można fotografować osób publicznych (czytaj - gwiazd) w miejscach, w których "liczą na to, że ich prywatność zostanie uszanowana" - na przykład za wysokim murem ogrodu, albo na pokładzie jachtu zacumowanego na Seszelach. Niektórych roślin i tworów przyrody charakterystycznych dla danego regionu także nie można fotografować (na przykład samotnego cyprysu na polu golfowym Cypress Point). Słyszałem też, że po wydarzeniach 11 września wprowadzono zakaz fotografowania mostów (przynajmniej w okolicach Nowego Jorku), ponieważ mogą się stać celem terrorystycznych ataków.

Należy pamiętać, że prawa, które mówią, co można fotografować, a co nie, to zupełnie przypadkowa zbieranina, a ich przestrzeganie jest zupełnie nieprzewidywalne. Wiele osób pewnie przekonało się na własnej skórze, że można nieźle oberwać za robienie zdjęć na budowach - głównie dlatego (tak przynajmniej słyszałem), że Państwowa Inspekcja Pracy wlepia wysokie mandaty za naruszenia kodeksu BHP, a żadna budowa się ich nie ustrzeże.

Przyjaciel opowiedział mi kiedyś, jak goniło go dwóch ochroniarzy budynku, który dopiero powstawał. Ci goście nie żartowali i mój znajomy musiał skakać z pierwszego piętra na platformę wózka widłowego, żeby im uciec. Bill Bryson opisał podobną zabawną historię w swojej świetnej książce *A Walk In the Woods*. Ktoś się do niego przyczepił za to, że *patrzył* na zbocze góry, które zostało zniszczone przez kopalnie odkrywkowe. Nawet nie miał aparatu.

W różnych miejscach nie można korzystać ze statywu - na przykład na niektórych chodnikach, w muzeach i w budynkach rządowych (o tym ostatnim sam się boleśnie przekonałem podczas konfrontacji z dwoma tajnikami - to długa historia).

Policja ma prawo zabezpieczyć miejsce przestępstwa, co obejmuje też oczywiście przepędzanie fotoreporterów. Wielu policjantów nie wie, że mają do tego prawo i często ustępują, jeśli tylko walniemy im kazanie na temat wolności prasy i tym podobnych. Z drugiej jednak strony, jeśli policjant chce wam uprzykrzyć życie, to to zrobi. Nawet jeśli będzie to niezgodne z prawem.

Poza tym fotografowie stanowią idealny cel dla agresywnych ludzi, którzy chcą się na kimś wyładować. Jeśli fotografujecie z jakiejś drogi, wiele osób będzie się na was darło z przejeżdżających samochodów zupełnie bez powodu. Innym razem z tłumu wyłoni się jakiś człowiek, który będzie miał do was pretensje, nawet jeśli to nie jemu robiliście zdjęcie.

Do tego dochodzi jeszcze poczucie winy. Snułem się kiedyś po dolinie Brandywine robiąc głupawe artystyczne fotki i zatrzymałem się, żeby sfotografować cień jakiejś poręczy. Zanim się obejrzałem, ruszył na mnie jakiś burak (z domu, który stał jakieś trzydzieści metrów dalej). Napastliwie zapytał, dlaczego fotografuję jego samochód, którego oczywiście nie fotografowałem. Nie wiem, czy wóz był kradziony, czy facet zalegał z ratami, ale na pewno coś go gryzło.

Mój przyjaciel Paul Kennedy został kiedyś wynajęty przez policję stanową do fotografowania wielkich TIR'ów dla celów edukacyjnych. Rzucił tę robotę po tym, jak *po raz trzeci* do niego strzelano. Doszedł do wniosku, że wysoka płaca na nic mu się nie zda, jeśli w końcu trafi na sfrustrowanego kierowcę z dobrym celem.

Co wolno, a czego nie wolno

Pozostaje jeszcze pytanie, co możemy robić z naszymi zdjęciami. Jeśli tworzycie fotografie artystyczne lub zdjęcia służą celom informacyjnym, chroni was pierwsza poprawka. Ale jeśli zamierzacie na nich zarobić, to już zupełnie inna historia. Ostatnio sądy zazwyczaj wydają werdykty korzystne dla tej drugiej strony. Niezależnie od argumentów fotografa. Najlepiej zawnocześnie uzgodnić sposób, w jaki zamierzacie wykorzystać zdjęcia, albo po prostu liczyć na to, że was nie złapią. Gdybyście chcieli sprzedać fotografię, na której wyróżniają się jakieś osoby, warto załatwić tzw. "model release". Prawdopodobnie nie uchroni to was przed późniejszym zaciągnięciem do sądu, ale może się przydać przy blefowaniu.

Zdarzają się też oczywiście przypadki jawnie neofaszystowskich prześladowań. Zanim link przestanie działać, przeczytajcie [ten artykuł](#). Opowiada naprawdę okropną historię, która wydarzyła się w Teksasie. Nie chodzi mi o obrażenie Teksasńczyków (choć całe życie nienawidziłem drużyny Dallas Cowboys) - takie opowieści pojawiają się co jakiś czas w różnych częściach kraju. Ten tekst doskonale ilustruje (znacznie lepiej niż jakakolwiek obelga, którą udałoby mi się wymyślić) jak fałszywie i z zakłamaniem jest w tym kraju traktowane pojęcie "wolności". (Naprawdę nie cierpię najnowszej "mody" na zabieranie rodzinom dzieci przez ludzi, którzy nie mają kwalifikacji, by decydować w takich sprawach. Ale to inna historia.)

Te piękne widoki...

Sytuacja w Stanach Zjednoczonych jest lepsza niż we Francji, gdzie fotografowie mają cięższy los i gorsza niż w Wielkiej Brytanii, gdzie nadal są uznawani za nieszkodliwych i nikt im raczej nie przeszkadza. (Wiem, że na pewno zaraz dostanę mnóstwo maili od brytyjskich fotografów,

ale i tak uważam, że u was jest lepiej niż tu.)

Cokolwiek robicie, starajcie się zawsze mieć jakieś wytłumaczenie. Noście ze sobą kopię umowy z opisem zlecenia, jeśli takową macie. Czasem przydaje się też dowód osobisty i małe portfolio. Możecie nawet sobie zrobić ulotkę z waszym artystycznym credo - czymkolwiek, co każdy może zrozumieć. Ważne, żeby mieć coś na dowód, że jesteście fotografami, a nie szpiegami Al Kaidy. Oczywiście błyskotliwość umysłu nie zaszkodzi.

Można się też starać nie rzucać w oczy, ale jeśli fotografujecie wielkim formatem, to ta opcja nie wchodzi w grę. To jeden z powodów, dlaczego wolę niewielkie, ciche aparaty.

Innym fortem, który zazwyczaj się sprawdzał (przynajmniej przed 11 września) jest udawanie, że mam pozwolenie z góry. Mimo że ogólnie rzecz biorąc jestem tchórzem i nie radzę sobie z blefowaniem, wielokrotnie udało mi się dostać w niedostępne miejsca lub uniknąć kłopotów tylko dzięki temu, że machnąłem komuś przed oczami prawem jazdy, twierdząc jednocześnie, że reprezentuję agencję, której nazwę wymyśliłem na poczekaniu. Nie ja jeden tak postępowałem. Czytałem kiedyś świetną historię o fotografii, który zawsze miał przy sobie kartkę, która głosiła: "Proszę umożliwić Joe Smithowi fotografowanie w tym miejscu. Ma na to moje pozwolenie i proszę mu udzielić wszelkiej możliwej pomocy". Na końcu był nieczytelny podpis. Facet twierdził, że "pozwolenie" sprawdzało się w 90% przypadków - mimo że użył słów "w tym miejscu" zamiast konkretnej nazwy okolicy! (Świetne prawda?) Oczywiście to było przed wydarzeniami 11 września.

Fotografowie znacznie lepiej niż zwykli śmiertelnicy wiedzą, że czasem nie tylko trudno jest się zatrzymać i podziwiać widoki, często jest to niezgodne z prawem. Zakaz wstępu obowiązuje w wielu budynkach, prywatnych posiadłościach czy placach budowy. Na autostradach pełno jest znaków zakazu zatrzymywania i jeśli staniecie na poboczu, albo moście, przyciągniecie gliniarzy jak nawóz muchy. Nie zdajecie sobie sprawy, ile osób uzna was za podejrzanych. Dla innych będziecie idealnym celem do wyładowania frustracji, a jeszcze inni z ochotą wykorzystają was, żeby móc skorzystać z władzy, jaką mają - jak mała by nie była. (Radzę na przykład unikać znudzonych ochroniarzy. Miałem kiedyś mnóstwo problemów przez przyszczonego dzieciaka z Home Depot tylko dlatego, że zrobiłem synkowi zdjęcie na kosiarce.)

Wolny kraj? Nie bardzo. Przynajmniej nie, jeśli jesteście fotografami. Spryt pozwala często wykręcić się sianem, ale niebezpieczeństwo czai się na każdym kroku. Musicie być przygotowani na każdą okoliczność. Jak mawiał podczas odprawy sierżant z mojego ulubionego serialu "Hill Street Blues": "Uważajcie na siebie!".

[Mike Johnston](#)